

Mb cz/2

MAKULATURA

28.02.2005

redakcjakontakt@vp.pl

NOWY, ALTERNATYWNY PROJEKT UCZNIÓW

Nr
6

W Numerze m. in:

- Aktualności z życia szkoły
- Reportaż z przymrużeniem oka
- Warto przeczytać
- Sport (felietonowa próba)
- Historia rock'n'rolla c.d.
- Krzyżówka, łamigłówka
- Film
- Wywiad
- Kontrowersje: odpowiedź na okładkowe pytanie.

Zdjęcie numeru:



Monitoring. Inwigilacja czy bezpieczne podglądanie?
Odpowiadamy w rubryce „Kontrowersje”.

/fot.arch.własne/

Cytat numeru:

*"Każdy obywatel powinien umieć pisać czytać i posługiwać się internetem.
Jeśli nie posiada jednej z tych trzech umiejętności jest analfabetą."*



Lech Wałęsa

Gazetka szkolna uczniów Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu.

Prawy sierpowy.

Spis treści:

Aktualności	3
Zgon Świadectwa	4
Wywiad	5
Ankiety	6-7
Koncert	8
Dresiarze	9
Walentynki	10
Teatr	11
(pseudo) reportaż	12-13
Film	14
Książka	15
Historia rock'n'rolla	16
Głowa do góry	17-18
Okiem studenta	19
Kraje UE	20
Sport	21
Humor	22
Krzyżówka	23
Kontrowersje	24

Wolność słowa dostała potężny cios. Być może wyolbrzymiamy sprawę, ale milczeć nie mamy zamiaru. Jak ten cios wyglądał, kto się na niego odważył i na czym wylądował wyjaśniamy na stronie 4 w artykule "Źle potasowane karty".

Ale oprócz ciosów dostajemy wsparcie, właśnie rusza nowa rubryka. Nazwalismy ją „Okiem studenta”. Studentka pierwszego roku jednej z krakowskich uczelni będzie się dzielić z nami swoimi doświadczeniami. W tym numerze wszystkich zachęca do studiowania.

Z tym numerem rusza również nowy cykl, zaproponowany i zrealizowany przez Gabriela. Traktuje o młodzieżowych subkulturach. Zaczynamy od dresiarzy. (str.9)

Ważnym zagadnieniem bieżącego wydania „Makulatury” jest ankieta przeprowadzona wśród uczniów klas pierwszych. Dotarliśmy do jej wyników, część publikujemy, analizujemy i komentujemy. To wszystko na stronach 6-7.

Miesiąc temu nasz krzyżówkowo-łamiągłowski spec pseud.Żyd zaproponował najtrudniejszą jak do tej pory „wykreślankę”. Efekt jest taki, że stworzyliście precedens. Nikt (NIKT!) nie oddał wypełnionego kuponu, a co za tym idzie nikt nie wygra talonu na 5 zł. Mamy nadzieję, że tym razem dacie z siebie wszystko i oddacie kupony w terminie.

Może Was zaskoczy temat reportażu. Być może nie jest to reportaż jakich oczekujecie od rzetelnego pisma, ale postanowiliśmy opublikować go, bowiem trochę humoru (po za tym szkolnym rzecz jasna)

nigdy nie zaszkodzi. (str 12-13). Zachęcamy zatem do lektury i jak co miesiąc komunikujemy: AUTORZY TEKSTÓW MILE WIDZIANI!

Redaktor naczelny: Łukasz Wiśniowski

Zastępca redaktora naczelnego: Kacper Poręba

Zespół redakcyjny:

Maciej Nowacki, Łukasz Połomski, Dawid Waśko, Paweł Paciorek (wszyscy IIB)

Współpraca: Długi, Duśka, Mała, Beata, Prezes, Laura, Łukasz R.

Korekta: jedza

Kontakt: Uwagi, teksty, zapytania możecie kierować na adres e-mail: redakcjakontakt@vp.pl lub bezpośrednio do nas.

Zgodnie z obietnicą. Dziś też zmagam się z żywiołem, który na potrzeby konsumenckiego środowiska (czyli potencjalnych nabywców „Makulatury”) nazwano „Aktualności”.

Na okładce

Do umieszczenia na okładce takiego właśnie zdjęcia skłonił nas fakt, że ostatnio trochę zmodyfikowano szkolny monitoring. Jeden z telewizorów, pokazujący obraz jednej z kamer znajduje się tuż nad stanowiskiem szkolnego dyżurnego, który odpowiada za główne wejście.

Powinno być po pierwsze, ale jest po drugie.

Tak to już było. 14 dni albo jak kto woli dwa tygodnie. Ledwo wróciliśmy do szkoły a tak jakby nikt już nie pamiętał o wspólnocie doświadczeń. Nauczyciele przecież też mieli ferie. Nie widać. Pierwszy tydzień i dawka sprawdzianów. Nikt was drogie dzieci oszczędzać nie będzie. Kształtowanie nauczycielskiego charakteru trzeba zacząć już wcześniej. Do wszystkich tych, którzy jeszcze są uczniami a w niedalekiej przyszłości mają zamiar edukować młodsze pokolenia, **APELUJEMY: ZŁÓŻCIE POSTULAT, ZRÓBCIE PROTEST, STRAJK, COKOLWIEK. FERIE MUSZĄ TRWAĆ PRZYNAJMNIEJ 3 TYGODNIE.**

Tylko nie mówicie, że to się nie da. Co się nie da? Wszystko się da. Przepraszam. Jest ponoć jedna rzecz, która jest wykonaniu niemożliwa. Chodzi o rozkładanie parasola w pewnej części ciała. Ponoć są tacy, którzy próbowali i rzeczywiście nie da się.

Walen coś tam.

Tak ja wiem, że jest już jeden artykuł o Walen...tynkach. Ale to jest „aktualność”, której moja klawiatura pominąć nie może. Boże Narodzenie jest 25 grudnia.

Niedziela Wielkanocna 27 marca. Zatem odstęp to trzy miesiące z hakiem. Komercja nie lubi pustki, oj nie lubi. Trzy miesiące bez święta? Toż to racji bytu nie ma. Coś trzeba było wymyślić no i wymyślili. Tak powstało jakże „romantyczne” święto Walentynki czyli przepych, komercja i czerwone serduszka. Żeby przypadkiem centra handlowe, supermarkety, portale internetowe i kwaciarnie nie notowały strat komuniści wymyślili datę 8 marca (swoją drogą ciekawe jak przewidzieli powstanie tylu super marketów, centrów handlowych nie mówiąc o portalach internetowych). Jakim by pięknym świętem nie był Dzień Kobiet to dla naszej męskiej kieszeni jest to nie nazbyt przyjemne, nawet bolesne rzekłbym. Przemawia przeze mnie szowinizm? Być może, feministki popełniły samobójstwo i wymyśliły Dzień Chłopaka (zawsze się zastanawiałem czy coś takiego naprawdę istnieje?). No cóż równo uprawnienie kwitnie. Pani Jaruga-Nowacka z pewnością zaciera ręce.

NIE!

Nie dla narkotyków. Zbliża się dzień pod podobnym hasłem, który w naszej szkole będziemy obchodzić (czy to dobre słowo?) 2 marca czyli w najbliższą środę. Jednym z profilaktycznych zabiegów przestrzegających przed sięganiem po narkotyki ma być spektakl-pantomima p.t. „Klatka”.

Na plus.

W pierwszym wrześniowym wydaniu „Makulatury” w rubryce obok widniał napis *Do wakacji zostało 269 dni*. Dziś tych dni jest 116. Co po pierwsze oznacza, że czas jednak szybko leci. Po drugie (głównie dla nas) „Makulatura” istnieje jeśli dobrze liczę (start> programy> akcesoria> kalkulator) 153 dni.

Zevaya

Źle potasowane karty...

Korci mnie by porównać to wszystko do Rosji, albo choćby Ukrainy. Czy jest sens? Przecież wolna prasa w Polsce powstała na gruzach komunizmu, czyli mówiąc ogólnie dość dawno temu. Szkoda, że dziś się ją lekceważy, szczególnie w małych środowiskach.

Ktoś powie, że robię z igły gwoździe albo i widły nawet. Być może moje spojrzenie na świat jest jeszcze naiwne i infantylne. Niemniej faktów zmienić się po prostu nie da, a ich interpretacja nie jest chyba bardzo rozbieżna.

Primo: O co tyle krzyku?

Historia tych nieszczęsnych wypadków przedstawia się mniej więcej tak: roku pańskiego 2004 dnia 27 miesiąca września ukazuje się pierwszy numer gazetki o tytule nasuwającym różne skojarzenia „Makulatura”. Rubryka „Konfrontacja belfrów”, w której porównaliśmy dwie nauczycielki tego samego przedmiotu wywołuje niemal burzę. Spada na nas deszcz krytyki, i to niemal z wszystkich frontów. Forma zabawy (bo tak właśnie trzeba było to potraktować!) zaopatrzyła nas w tyle stresów, że ową konwencję postanowiliśmy nieco zmodyfikować.

Secundo: Co znowu?

Modyfikacja nastąpiła. „Konfrontacja” przeobraziła się w „Świadectwo dla belfra”. Początkowo wszystko było w jak najlepszym porządku. Pozór? Otóż to. Dyrektor koniecznie chciał się spotkać z przedstawicielami niesfornej gazetki. I ja byłem obecny przy tej rozmowie. Najpierw kategoryczny zakaz publikowania świadectwa. Później nasz ruch. Seria rzeczowych argumentów. Ostatecznie zapadła decyzja bynajmniej nie ostateczna. Rubryka ma zawiesić działalność, a nas poinformuje się o wyniku rozmów z gronem pedagogicznym (bo właśnie od tego miała zostać uzależniona ostateczna decyzja). Dziękujemy to na razie tyle.

Tertio: *Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa* – właściwie jak zawsze.

Rozmowa z gronem pedagogicznym się odbyła a nas o jej wyniku nikt nie poinformował. Dlaczego? Trudno powiedzieć. Zwyczajnie niedbalstwo czy przejaw lekceważenia? Nie będę dociekał. W poczekalni był już kolejny numer i kolejne świadectwo (warto zaznaczyć, że we wcześniejszym wydaniu nie zamieściliśmy świadectwa) a my nie widząc innego wyjścia pozwoliliśmy sobie opublikować kolejne świadectwo bez jednoznacznych wskazówek dyrekcji, z którą notabene chcieliśmy się skontaktować. Sprzedaż jeszcze dobrze nie ruszyła, a dyrektor już zaanonsował kolejne spotkanie w jego gabinecie. Cóż, wyzwanie to wyzwanie, podjęliśmy je. I właśnie w tym miejscu następuje definitywny koniec, śmierć „Świadectwa dla belfra”. Przyczyny? Oficjalne jednogłośnie orzeczenie grona pedagogicznego, które rzekomo kategorycznie sprzeciwia się publikacji tego typu rubryk, szczególnie w tej formie.

Postscriptum:

Wobec zaistniałej sytuacji byliśmy zmuszeni do wyjaśnienia pewnych spraw czytelnikowi, który mógłby posądzić nas o niewiarygodność. Dostaliśmy szansę na spróbowanie jeszcze raz, czyli wymyślenie innej bardziej „przyswajalnej” formy oceniania nauczycieli. Czekamy, zatem na pomysły z waszej strony. Sami też intensywnie myślimy, kogo by wpuścić do gry z ławki rezerwowych. Ale czy to będzie to samo? My jesteśmy sfrustrowani i chyba trudno nam się dziwić. Gaszenie zapału uczniów to jednak nie jest taka prosta sprawa. Chcemy walczyć i będziemy walczyć, ale nasz arsenał jest ubogi. Karty rozdaje tutaj, kto inny i szkoda, że robi to tak niefortunnie.

Zevaya

Chcę wyzdrowieć!

Dorota Banach jest uczennicą III klasy Technikum Gastronomicznego. Choroba na którą cierpi bardzo utrudnia jej normalne funkcjonowanie. Na czym ta choroba polega i jak walczyć z jej dolegliwościami wyjaśnia Dorota właśnie w tym wywiadzie. Zapraszamy do lektury.

Makulatura: Na co jesteś chora?

Dorota Banach: Mam torbiel na mózgu. Ta cysta jest powodem wielu moich innych dolegliwości tj. padaczka objawowa, częste bóle głowy, które doprowadzają mnie czasem do utraty przytomności.

W jaki sposób walczysz z bólem?

Jedyne co mi pomaga to lekarstwa, które i tak tylko częściowo uśmierzają ból.

Jakie tabletki Ci pomagają?

Mam stałe lekarstwa, oprócz tego biorę dużo przeciwbólowych takich jak na przykład ketonal, nospa itp.

Czy możesz spożywać takie ilości leków?

Nie mogę tyle zażywać, ponieważ już wcześniej przytrułam swój organizm i dlatego teraz mam problemy z żołądkiem, z tego powodu mam dietę.

Na czym ta dieta polega?

Nie mogę jeść potraw ciężkostrawnych, które podrażniają mój żołądek. Przede wszystkim słodczy oraz fast foodów..

Słyszałyśmy, że jeździsz na treningi do Krynicy. Czy możesz nam powiedzieć co to takiego?

Są to zabiegi, które poprawiają koncentrację. Dzięki temu mogę spać i normalnie funkcjonować.

Niedawno odbył się dla Ciebie koncert, którego powtórka będzie 3 marca. Na co przeznaczysz z niego pieniądze?

Cały dochód przeznaczony jest na wyjazd do uzdrowiska nad morze, gdzie mój organizm będzie oczyszczany i odtruwany z toksyn.

Jak sobie radzisz z chorobą w życiu codziennym?

Jest mi ciężko, ale dzięki pomocy moich bliskich: rodziców, chłopaka i przyjaciół jakoś sobie radzę. Staram się żyć normalnie tak jak wszyscy i brać z życia co się da.

Na koniec zdradź nam swoje największe marzenie.

Chciałabym bardzo wyzdrowieć i skończyć szkołę.

Życzymy Ci tego z całego serca. Dziękujemy za wywiad.

Ja również dziękuję.

Rozmawiały: Famfa i Monika. Redakcja bardzo serdecznie dziękuje za współpracę.

Dorota cały czas potrzebuje naszego duchowego i materialnego wsparcia. Bieżące leczenie jak i wspomniane wyjazdy do Krynicy są bardzo kosztowne. Apelujemy zatem do wszystkich ludzi dobrego serca by jeśli tylko mają możliwość wspomogli Dorotę w tej trudnej chorobie.

„Generalnie dosyć marnie wypowiadam się werbalnie” dlatego spróbuje użyć środka poza werbalnego. Postaram się coś napisać. Owo „coś” wcale nie jest zwykłym blahym „czymś” bo kwestia, którą chce poruszyć jest ciekawa i poważna, tak można powiedzieć.

„Pierzoroczni” (jak mawiał jeden z nie nazbyt dobrze wypowiadających się werbalnie) zostali poddani ankiecie. Ja jako „pierzoroczny” zostałem poddany również bardzo podobnej ankiecie tyle, że rok temu. Wyniki są warte publikacji, dlatego w tym miesiącu zrezygnowaliśmy z tradycyjnej „makulaturowej” sondy.

W szablonowych pytaniach uczniowie mieli do wyboru sześć odpowiedzi:

- ❖ zdecydowanie tak
- ❖ tak
- ❖ raczej tak
- ❖ zdecydowanie nie
- ❖ nie
- ❖ raczej nie

Czy warto?

O potrzebie przeprowadzania takiego sondażu próbował nas przekonać dyrektor szkoły p. Jan Rosiek:

„Taką ankietę robimy już od wielu lat. Ona jest jak gdyby obrazem odczuć naszych uczniów o naszej szkole, szczególnie pierwszoklasistów. Dostarcza nam dużo wiedzy. Na podstawie wyników tej ankiety możemy wyciągnąć pewne wnioski. Ankieta jest bogata w wiele pytań, dotyczy różnych sfer szkolnego życia. Dla celów: wychowawczych, dydaktycznych, a nawet opiekuńczych ona jest nam wręcz niezbędna.” – powiedział „Makulaturze”.

Przy przeprowadzaniu ankiety wśród młodych ludzi pojawia się jednak pytanie: Czy odpowiedzi uczniów będą rzeczywiście szczerze? – *Chcielibyśmy żeby tak było* – mówi dyrektor ZS nr1 – *Trzeba zwrócić uwagę, że ankieta jest przeprowadzana nie na pewnej grupie osób, ale wśród wszystkich uczniów, co w moim przekonaniu czyni ją bardziej wiarygodną* – kończy.

Pytania do tego typu ankiet są przygotowywane przez nauczycieli. Rok rocznie jest ona modyfikowana (nieznacznie) co jest spowodowane ciągłą wymiennością uczniów, którzy przybywają do szkoły z różnych środowisk jak i tym, że pewne „szkolne stereotypy” i „trendy” ulegają zmianom.

„Raczej tak”

Przeglądając wyniki ankiet rzuca się w oczy przede wszystkim to, że najczęściej udzielaną odpowiedzią jest „raczej tak” (swoją drogą jest to odpowiedź najbardziej dyplomatyczna).

48% uczniów uważa, że szkoła „raczej dostarcza dużej porcji wiedzy”. 62% twierdzi, że lekcje prowadzone są „raczej ciekawie”. 53% na pytanie „Czy jesteś sprawiedliwie oceniany” odpowiada „raczej tak”. Taki sam procent uczniów odpowiada „raczej tak” gdy chodzi o atmosferę panującą w szkole.

Narkotyki: problem czy urojenia?

Bardzo ważnym zagadnieniem są narkotyki. Temat szeroko przecież poruszany na łamach poprzedniego numeru „Makulatury”. 47% ankietowanych twierdzi, że „nie” spotyka się z propozycją sięgnięcia po narkotyki w szkole. 35% podkreśla ten fakt odpowiadając „zdecydowanie nie”. „Raczej nie” to odpowiedź 12% uczniów. Pozostałe odpowiedzi, czyli „raczej tak”, „tak”, „zdecydowanie tak” procentowo kształtują się następująco (w wymienionej wcześniej kolejności): 2%, 3%, 1%. Automatycznie nasuwa się pytanie: „Czy problem rzeczywiście istnieje, czy odpowiedzi uczniów są w stu procentach szczerze?”. Jeśli tak to nie można tego problemu bagatelizować. Bądź, co bądź 6% uczniów ma (tudzież miewa) w szkole kontakty z narkotykami. „Bohaterowie” zeszłego miesięcznego reportażu „Makulatury” p.t. „Nie dla frajerów!” podkreślali jednogłośnie, że na terenie

szkoły nie odważyliby się sięgnąć po narkotyki.

Zadowoleni

Poziom zadowolenia uczniów ze szkoły, w której dane im jest kontynuować edukację jest dobry. Aż 88% (w tych procentach mieszczą się uczniowie, którzy udzielili odpowiedzi „tak”, „raczej tak”, „zdecydowanie tak”) poleciło by szkołę, w której obecnie się uczy swoim młodszym kolegom.

Bezpośrednio

Ciekawsze od tradycyjnych pytań i standardowych odpowiedzi są jednak te, w których uczniowie bezpośrednio przekazują swoje uwagi. Takich pytań było cztery:

- Największe przyjemne zaskoczenie w szkole?
- Największe rozczarowanie?
- Najmocniejsze punkty twojej szkoły?
- Najłabsze?

Wybiore tylko te odpowiedzi, które najbardziej utkwiły mi w pamięci. Największą furorę wśród „pierwszoklasistów” robi dzień elegancji i szczęśliwy numer. Z dużą aprobatą spotkały się też „ładne ubikacje” oraz „muzyka na przerwach”.

Dyskryminacja

Gwoli muzyki. Jeden z uczniów w najłabszych punktach szkoły wymienił „dyskryminację niektórych subkultur w radio”. To jest niewątpliwie problem, którego eskalację dość wnikliwie obserwowałem w zeszłym roku szkolnym. Trzeba to głośno powiedzieć, bo tak się ewidentnie dzieje i słusznie to zauważył jeden z uczniów klas pierwszych. I nie będę dociekał, jakiej słucha muzyki, bo nie o to tutaj chodzi. Szkolne radio winno być kierowane do jak najszerzej grupy odbiorców, co można osiągnąć tylko i wyłącznie przez postawienie na różnorodność stylów. Jest to jednak temat na

odrębny artykuł, który mam nadzieję niebawem pojawi się na kartach „Makulatury”.

Atuty czy ich brak?

Największym rozczarowaniem jest dla „kotów” noszenie trampków oraz identyfikatorów. Zaraz potem plasuje się „brak skróconych lekcji”, „mało wycieczek” oraz szatnie.

„Pracownie komputerowe oraz świetlica z dostępem do Internetu” i „wysoki poziom nauczania” to zdaniem pierwszoklasistów największe zalety szkoły. Sala gimnastyczna oraz miła atmosfera panująca w szkole też cieszą się poparciem dużej grupy uczniów.

Brak jedno głośności.

W wymienianiu najłabszych punktów nie ma już takiej solidarności. Największa grupa ankietowanych osób opowiedziała się za szatniami oraz „łokiem panującym w szatniach”. Dużym minusem w oczach wielu jest „brak papieru toaletowego, mydła, ręczników”. Niektóre z wypowiedzi są absurdalne. Jeden z uczniów twierdzi, że najłabszym punktem szkoły jest nauka na pierwszej zmianie (!). Kto był bądź jest w drugiej klasie ma na ten temat odmienne zdanie. Każdy z nich z pewnością zamieniłby się z pierwszoklasistą, któremu nie podoba się chodzenie na rano. Część z odpowiedzi jest jednak niepokojąca. „Brak możliwości rozwijania własnych pasji” napisał jeden pierwszoklasista. Jest to bez wątpienia problem, sam zastanawiałem się nad nim w zeszłym roku. Oczywiście kwestią jest, że szkoła nie jest w stanie zaspokoić potrzeb wszystkich uczniów. Pozostaje jednak pytanie: czy przynajmniej stara się to robić? Odpowiedź na nie przemilczę. Każdy ma wypracowane na ten temat odrębne zdanie. A jak wyniki podobnej ankiety będą wyglądać za rok? Czekamy z niecierpliwością.

Zevaya

"Impreza nie dla ludu..."

Dnia 27 stycznia b.r. (tj. czwartek) w świetlicy naszej szkoły odbył się koncert muzyczny stający się powoli tradycją ZS nr 1 im. KEN w Nowym Sączu.

Uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w naszym mieście, a jednocześnie nasi koledzy wykonywali utwory z repertuaru największych kompozytorów muzyki klasycznej.

Koncert zaplanowano na godz. 17:00 w dniu szkolnych „wywiadówek” semestralnych (17:30). Nie była to tzw. „impreza dla ludu” gdyż wstęp na koncert miała tylko garstka wybranych gości. Do tych najważniejszych zaliczali się oczywiście sami młodzi artyści często ze wsparciem rodziny oraz nauczyciele PSM w Nowym Sączu. Wśród naszych belfrów obecni byli: dyr. J. Rosiek, p. Iwaniec, p. Janisz, s. Krystiana, p. Koral, p. Pancerz, p. Renata Ruchała – opiekunka świetlicy.

Wielkim Cenзором Kulturalnym był doświadczony już w tej kwestii p. Władysław Żebrak. To tylko część naszego całego ciała

pedagogicznego ale chcę zwrócić uwagę, iż budynek szkolny cierpiał w tym czasie obłożenie gromadzących się rodziców.

Przybyli uczniowie byli szczęśliwcami ze specjalnymi zaproszeniami dla „najbardziej czytanych” lub prawdziwych miłośników muzyki klasycznej, którzy by dostać się na ten koncert musieli wykazać się przed wychowawcami szczerym zainteresowaniem.

Obowiązywał strój przyjęty przez regulamin szkoły za „odświętny” czy też „okazjonalny”.

Po oficjalnym wstępie i zapowiedzi przez mgr Katarzynę Kieszowską ze szkoły muzycznej swoim talentem wykazała się Anna Żelasko grająca na

akordeonie, a w jej wykonaniu A. Rizd – „Czardasz”, E. Derbienio – „Suiata”.

Swoje pięć minut mieli jeszcze: Mirosław Stawiarski (klarnet – Malkolm Arnold „Sonatina” cz. II i III); Adrianna Ogorzałek (flet – C.P.W.E. Bach: „Sonatina G-dur” cz. I); Jan Wojna (waltornia); Marcin Bryła (klarnet – Karol Kurpiński „Koncert na klarnet i orkiestrę”); Rafał Kurzej (klarnet – Maurice Faillenot „Romans i Wariacje”) oraz trio fletowe w składzie: Kamila Stawiarska, Beata Kałuża i Adrianna Ogorzałek, które wywarło na publiczności chyba największe wrażenie. Artyści poprzez swą grę wprowadzili do naszej szkoły niezwykle nastrój, dzięki czemu choć przez jedną godzinę trwania występów można było zapomnieć o obowiązkach i cieszyć się chwilą w sposób nieco inny niż zwykle. Publiczność wynagradzała ich ciszą i skupieniem w czasie trwania utworu, a gorącymi

oklaskami na wejście i zejście ze sceny.

Pomimo bardzo dobrego przygotowania grymas zdenerwowania zdawał pojawiać się na twarzach muzyków czekających na swoją kolej. Do końca obecne były nuty, palce same wystukiwały rytm.

Zaplanowana przerwa miała miejsce po występie Marcina Baryły. Trwała pięć minut w czasie których można było skorzystać z gościnności gospodarzy czyli... uczniów szkoły gastronomicznej (poczęstunek, w którym tradycyjny szampan został wyparty na rozkaz dyrekcji przez sok pomarańczowy). Wówczas również gościom udostępniono wystawę rysunków autorstwa młodzieży ze szkoły im. KEN.

Na zakończenie głos zabrał dyr. J. Rosiek i obiecał nam wszystkim, że tradycja będzie dalej kontynuowana, a on sam postara się, by imprezy kulturalne tego typu odbywały się jeszcze częściej pod czym podpisała się też mgr. K. Kieszowska

Sabała



Fragment koncertu / fot. archiwum własne/

"Dres fajny jest"

Codziennie, w szkole, na ulicy spotykamy różnych ludzi. Jedni nie wyróżniają się w żaden sposób z tłumu, inni zaś swoim zachowaniem i stylem ubierania prowokują wręcz do tego, aby wszyscy zwracali na nich uwagę. Postanowiłem w najbliższych numerach, poczynawszy od tego opisać kilka przykładów subkultur. Jedną z takich grup są tzw. dresiarze.

Zazwyczaj są to młodzi mężczyźni wygoleni na zero, w szerokich spodniach, których krok znajduje się na wysokości kolan, no i jeden z równie istotnych elementów – bluza z kapturem. Ich zajęcia to tępienie słabszych, krojenie frajerów, dopiekanie starszym babcią. Nienawidzą konfidentów oraz policji, z której pomocy będą zapewne korzystać będąc starszymi ludźmi. W tym wszystkim tkwi właśnie ich siła. Wystarczy dorzucić do tego jeszcze butelkę taniego wina i kilka skrętów i oto mamy przykład przeciętnego polskiego dresa. Oczywiście wszyscy poza ich ziomalami to potencjalni wrogowie.

Nie można ich przedstawiać wyłącznie w złym świetle, aby się przypadkowo nie narazić. Żarty żartami, jednakże są jeszcze w naszym kraju, ba w naszym otoczeniu grupy młodych dresiarzy, które nie spełniają wyżej wymienionych kryteriów. Są grupy, które całkowicie zaprzeczają

temu co złego napisałem wcześniej. Owszem wszystkie elementy ubioru pozostają, ale zachowanie jest diametralnie inne. Nie marnują beczynnie czasu lecz starają się go w pełni wykorzystać. Jak ?? Chodzą chociażby na imprezy, nawiązują w ten sposób nowe znajomości. A niektórzy próbują swych sił w branży muzycznej zakładając zespoły hip hopowe, czy próbując swych sił w didżeje. Wypada tutaj wspomnieć, że ich przewodnią muzą jest hip hop, jak również techno, czyli dźwięki zazwyczaj natury czysto elektronicznej. (ale o grupie hip hopowców szerzej kiedy indziej :P) Po własnym przykładzie wiem, że z takimi osobami można pokonwersować, wymienić poglądy, a nawet nieźle pobalować. Ich podstawowym problemem w okresie dojrzewania, który w niektórych przypadkach ciągnie się w nieskończoność jest kontakt z rodzicami. Uważają wtedy, że ludzie którzy starają się ich wychować, nie rozumieją ich problemów i potrzeb. Ale jest to typowe w okresie tzw. młodzieńczego buntu.

Co powoduje wykształcanie się ze społeczeństwa takich grup ?? Czy to co o nich mówią to po prostu nieprawdziwy stereotyp, który wykształcił się wśród ludzi ??

Gabriel

Z mojej perspektywy

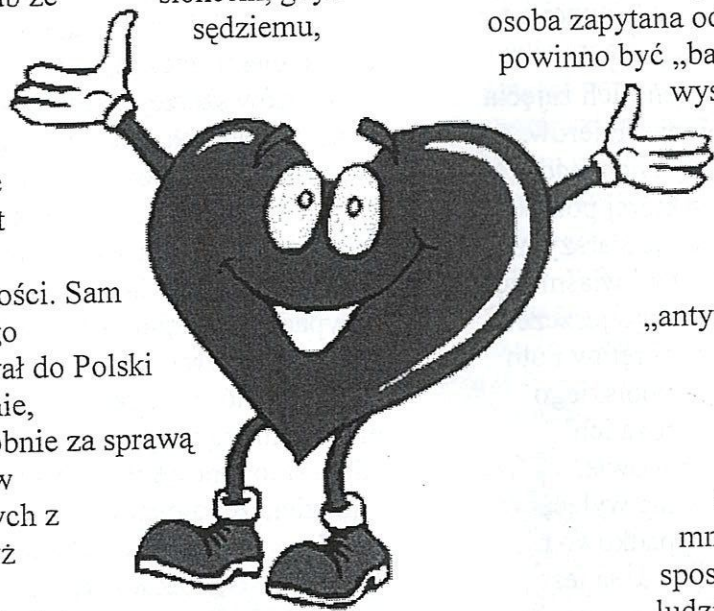
Fajnie jest a czasem nawet bardzo...

Ogolony starszy-młodszy pan zaczął młodszą – młodą panią. Młodsza-młoda pani, dość urodziwa, owej zaczepki specjalnie się nie spodziewała. Ogolony starszy-młodszy pan chciał ewidentnie czegoś więcej niż zwykłej ulicznej zaczepki. My znamy ogolonych starszych-młodszych panów. Co więcej znamy kuzynów ogolonych starszych-młodszych panów to jest mówiąc zachowawczo konwencjonalnie (to jest pozostając w wybranej konwencji) ogolonych młodszych-młodych panów, którzy też mają kuzynów: ogolonych młodych bez panów. Ściślej ogoleni to dość liczna dynastia, która swoim zasięgiem sięga hen a kto wie czy nie dalej. Ogoleni starsi-młodzi panowie (a także ich kuzyni i kuzyni ich kuzynów – choć ściśle rzecz biorąc wbrew feudalistycznym zasadom kuzyni ich kuzynów są także ich kuzynami, tylko błagam nie pytajcie dlaczego) zwykli używać zwykłej ulicznej zaczepki do celów bardziej, że się wyrażę grafomańsko, wysublimowanych. A co to? A to, że to nie o zaczepkę zdaje się chodzi a o na przykład no nie wiem. Młodsza-młoda pani jest znacznie biedniejszą młodszą-młodą panią niż wcześniej, znaczy się przed spotkaniem z ogolonym starszym-młodszym panem. I oto chyba chodzi, choć też nie do końca. Młodszy-młody pan (bynajmniej nie ogolony) po spotkaniu z przedstawicielem wiadomej dynastii poznał kilka pań pielęgniarek-pielęgniarek a nawet lekarza-doktora-chirurga z intensywnej terapii. A po co? Nie wie nikt. A dlaczego? Też raczej mało kto. Tak po prostu musi być. Dres imprezka i basta! Dyskoteka gra. Haczyki, paski – to się liczy. Jest git, gitara po prostu fantastycznie. Dziękuję to tyle.

Za czy przeciw?

14 lutego obchodziliśmy święto znane na całym świecie Walentynki.

Nazwa ta pochodzi od znanego rzymskiego kapłana, który zmarł męczeńską śmiercią. Walenty na terenie Polski początkowo uważany był za patrona chorych nerwowo lub na padaczkę. Dlatego też ikonografia przedstawia Świętego Walentego jako kapłana, czasem biskupa, w momencie uzdrawiania chłopca z padaczki lub ze słońcem, gdyż swemu przed skazaniem na śmierć, dowodził, że Chrystus jest słońcem sprawiedliwości. Sam kult Świętego przywędrował do Polski dość wcześnie, prawdopodobnie za sprawą pielgrzymów powracających z Rzymu, gdyż pierwsze wspomnienia dotyczące modlitw do Świętego Walentego sięgają schyłku średniowiecza. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanadzie czy Anglii Walenty czczony był jako patron zakochanych. Zwyczaj obchodów tego święta ma korzenie pogańskie. W początkowym okresie przesyłano sobie serduszka, podarki, listy, miłosne obrazki. Chłopcy wypisywali na laurkach imiona swoich wybranek i zostawiali je pod ich domostwem. Zwyczaj ten wziął się na cześć pogańskiej bogini dziewcząt, Februarii Juno, którą czczono 15 lutego. Chrześcijaństwo, z czasem przyjęło tę tradycję jednak zmieniając datę z 15 na 14 lutego a patronem tego dnia został Święty Walenty. Początkowo dzień zakochanych obchodzony był tylko w Stanach Zjednoczonych Anglii i Kanadzie, ale z czasem przywędrował do Europy Zachodniej. Dzisiaj ten dzień obchodzony



jest na całym świecie. W naszej szkole niestety nie zauważyłam, aby ten dzień szczególnie wyróżniał się od innych. Brak dekoracji, które wprowadziłyby nas w ten specyficzny nastrój miłości. Zapytałam kilku uczniów z naszej szkoły, co sądzą o dniu zakochanych. Jedna z uczennic stwierdziła, że jest to święto komercyjne, które istnieje tylko po to, żeby zwiększyć sprzedaż „czerwonych serduszek, karteczek róż czy szampanów”. Druga osoba zapytana odpowiedziała że to święto powinno być „bardziej indywidualne i wysubtelnione” a w ramach

manifestu antywalentynkowego zamiast identyfikatora nosiła karteczke z napisem „antywalentynkowość, dzisiaj jestem z antyglobalistami”. Kolejny uczeń zapytany, co sądzi na ten temat, odpowiedział „Dla mnie walentynki są łatwym sposobem zarobienia na ludziach”. Jednak zdecydowana większość odpowiedziała się za tym, że dzień

zakochanych to najwspanialszy dzień, jeśli posiada się drugą połówkę, jest to cudowny moment dla wszystkich nieśmiały i zakochanych do wyjawienia swoich uczuć”. Opinie na temat obchodzenia święta zakochanych jest podzielone. Jedni nie przepadają za tym dniem natomiast zdecydowanie większa grupa osób lubi to święto i atmosferę, jaka w ten dzień panuje.

W dalszym ciągu popularne jest wysyłanie kartek, serduszek, jednak coraz częściej kolorowe laurki zastępowane są krótką wiadomością tekstową sms. Mężczyźni wręczają kobietom kwiaty lub zapraszają na romantyczną kolację.

Beata

Odzyskane wschody nienawiści

„Stracone zachody miłości” to dla teatralnego widza wielkie show. Na scenie przewija się, bowiem aż siedemnastu aktorów.

Sprawia to, że generalnie cały spektakl jest ciekawy, nie obyło się jednak bez momentów mówiąc ogólnie mało interesujących.

Autorem tej sztuki jest nie byle, kto bo sam William Szekspir. Komedia owa powstała w roku 1595 kiedy angielski dramaturg miał niewiele ponad 30 lat. Był już wtedy autorem ośmiu sztuk i dramaturgiski styl miał już wypracowany.

Spektakl, o którym mowa obejrzałem w Teatrze Słowackiego w Krakowie (gdzie wybraliśmy się na wycieczkę wraz z naszą klasą) wiem natomiast, iż aktorzy z tego Teatru zawitali również do Nowego Sącza gdzie w Miejskim Ośrodku Kultury „Sokół” (który ostatnimi czasy wypiękniał) w ramach „Wieczorów małopolskich” wystawili „Stracone zachody miłości.”

Reżyserią tego przedsięwzięcia zajął się Tadeusz Bradecki, scenografia to działka Jadwigi Janickiej zaś muzykę skomponował Grzegorz Turnau.

Kreacje aktorskie, które w moim przekonaniu zasługują na słowną „rekompensatę” bądź „gratyfikację” (Ci którzy oglądali spektakl wiedzą co mam na myśli) to przede wszystkim Bania-parobek czyli Wojciech Skibiński. Wprowadził on scenę sporo ożywienia oraz prostego, trafiającego do widza humoru. Punkt również dla Błażeja Wójcika za porywającą grę. Niespecjalnie przypadł mi do gustu natomiast odtwórca roli króla, Krzysztof Zawadzki. Chwalony wszem i wobec mnie swoją grą nie przekonał podobnie jak nie zachwyciła mnie Marta Waldera, odtwórczyni roli Księżniczki. Wydało mi się, że jej gra jest bardzo podobna (na scenie widziałem ją drugi raz) do tego co zaprezentowała podczas sztuki „Chory z urojenia” również w Tetrze im. Juliusza Słowackiego.

Zevaya

Teatrex - najlepsi aktorzy do wynajęcia...

Spektakl „Kwartet” to swojego rodzaju teatralny „Freestyle”. Rozmowa aktorów z publicznością, pokazanie własnej twórczej inwencji. Powodzenia spektaklu w równej mierze można zawdzięczać Bogusławowi Schaeffer – autorowi sztuki – jak tytułowemu, wykonawczemu kwartetowi tj.: Mikołajowi Grabowskiemu (reżyser i aktor w jednym) Janowi Fryczowi (telewizja mu nie służy, na scenie prezentuje się o wiele korzystniej), Janowi Peszkowi (aktor nietuzinkowy nie „splamiony” przez tandetne telewizyjne seriale, bardzo uważnie dobierający role) oraz Andrzejowi Grabowskiemu (On chyba nie wymaga rekomendacji).

Wszyscy aktorzy wraz z reżyserem (co logiczne) reprezentowali Zespół Krakowskiego Teatru Sceny STU

Spektakl jest bardzo zabawny a z gry aktorów promieniuje niesamowita świeżość, autentyczność i naturalność. „Kwartet” nie dał mi czasu na nudę. Po przedstawieniu bolały mnie szczeka oraz brzuch (powodów wyjaśniać chyba nie muszę) a mój śmiech niósł się rzekomo po całej Sali. (ktoś z 14 rzędu – ja siedziałem w trzecim- zapewnił mnie, że mój śmiech był słyszalny).

Co zaś się tyczy treści spektaklu to dominują rozmowy na tematy różnorakie. Bardzo ciekawa jest dyskusja dotycząca tworzenia nazwy firm od nazwisk twórców bądź właścicieli. I tak powstały między innymi takie przedsiębiorstwa jak Peszpol – tupeciki i inne gadżety, Grabex – usługi pogrzebowe.

Bardzo zaskakującą częścią był moment kiedy to aktorzy rozsiali się między publicznością. Andrzej Grabowski wzięwszy torebkę jednej z pań zaczął eksponować jej zawartość. Reszta przeszukiwała innych widzów w poszukiwaniu „niewiadomo czego”. Na koniec osobom siedzącym na balkonach nakazano skakać. Jaka szkoda, że... nie wykonali polecenia.

Zevaya

Ciepło, ciepłej, GORĄCO!!!

Wolność, szeroko rozumiana sprawia, że dziś ubieranie jest sztuką. To pasuje, to się gryzie... Kobiety coś o tym wiedzą. Na ich nieszczęście jest jedna część garderoby, z której nie korzystają. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Kalesonowe stanowiska...

„Wydało mi się, że następuje wielki come back kalessonów. – mówi Dominik lat 19 – Mi się podobają. Są oryginalne i przydatne w czasie mrozów. Początkowo kalessony wśród moich kolegów wzbudzały śmiech. No bo to jest śmieszne. Po pewnym czasie jednak sami zaczęli nosić. Tak powstał nowy styl.”

Katsuo Katugoru japoński wynalazca, który bojąc się skutków trzęsienia ziemi i zalania Tokio wodami oceanu, skonstruował "kalessony bezpieczeństwa". W razie kontaktu z wodą, intymna część garderoby automatycznie wypełnia się sprężonym powietrzem i wynosi człowieka na powierzchnię. Ponieważ kataklizmu nie sposób przewidzieć, Katugoru nigdy nie zdejmował swoich kalessonów. Gdy wszedł w nich do zatłoczonego metra, mechanizm uruchomił się samoczynnie. Sprężone powietrze najpierw rozerwało mu spodnie, a potem poraniło kilku pasażerów, którzy z połamanymi żebrami trafili do szpitala.

Śmieszne czy praktyczne? Staromodne czy może nowatorskie? Czy kalessonowe szaleństwo się rozpoczyna? A może trwa już długo?

„Dla mnie to jest śmieszne jak koleś nosi kalessony – mówi Ania lat 17 – Żeński odpowiednik kalessonów to rajtki. Ja rajtek nie noszę bo się fatalnie w nich czuje. W kalessonach pewnie czułabym się podobnie.”

Ale przecież kalessony spełniają też funkcje praktyczne (a może przede wszystkim), co zatem zrobić, gdy jest nam zimno. Na to pytanie odpowiada Monika również siedemnastoletnia.

Kalesony z rozporkiem wykonane z najwyższej jakości bawełny, miękkiej i naturalnie przyjaznej dla organizmu człowieka. Wygodna gumka w tunlu bawełnianym. W nogawkach komfortowe bawełniane ściągacze.

„Można ubrać takie spodnie ciepłe, z ocieplaczami, wtedy nie trzeba ubierać kalessonów.”

Niektórym zimno dokucza bardzo. Kacper zakłada kalessony, gdy termometr wskazuje +5 stopni.

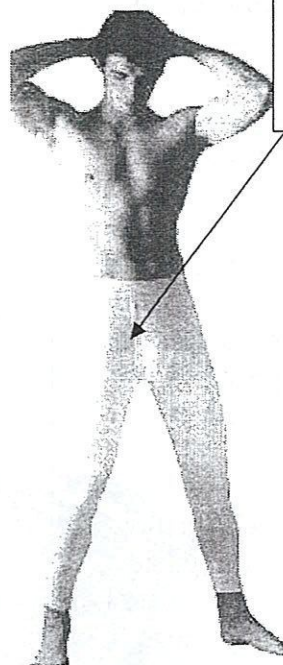
„Dzisiaj jest plusowa temperatura i nie ubrałem kalessonów. Bardzo tego żałuję. Jak szedłem do autobusu było mi okropnie zimno. A chciałbym podkreślić, że z domu do przystanku mam ok. 10 metrów.”

Inni są bardziej wytrzymali. Nie noszą kalessonów, bo to jest wyrazem ich młodzieńczego buntu:

„Mama zawsze mówi żebym zakładał kalessony, ale ja tego nie robię. Jak byłem mały chodziłem w kalessonach nawet cały dzień. Obecnie do założenia kalessonów zmusiłaby mnie temperatura poniżej - 20 stopni Celsjusza.” – twierdzi osiemnastoletni Maciek.

A co tak naprawdę oznacza słowo kalessony? Spójrzmy co na ten temat mówi Słownik Języka Polskiego:

kalessony *blp; lm D.* ~nów «część męskiej bielizny, spodnie z wydłużonymi nogawkami noszone pod spodniami»
Krótkie, długie kalessony.
Dwie pary kalessonów.
Nosić ciepłe kalessony.
fr.



Szeroki wachlarz rozwiązań...

Nasze konsumpcyjne potrzeby dotyczące kalessonów zaspokajają najwięksi producenci bielizny męskiej na świecie. Firma Henderson proponuje nam kalessony długie w cenie ok. 35 zł.

Innowacyjnym rozwiązaniem, który dość obszernie zapełnia ofertę firmy Triumph (głównie producenta damskiej bielizny) są tzw. „krótkie kalessony” paradoksalnie są dużo droższe od klasycznych kalessonów długich. Cena takiego „rarytasu” waha się od 49 zł do 64 zł.

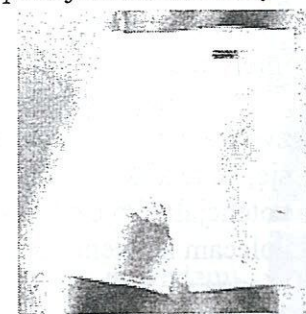
To jednak ceny z księżycy, które realne są dla

„kalessonowej śmietanki”.

Zwykli kalessonowcy zaspokajają się produktami drugiej kategorii. Kalessony elastyczne (które są na wierzchu owej drugiej kategorii) są

bardzo popularne, jednak najbardziej atrakcyjne z ekonomicznego punktu widzenia (domowe budżety mają limity na kalessonowe wydatki) wydają się być tzw. „kalessony rajtkowate”. Od tradycyjnych damskich rajtek różnią się krótszymi nogawkami (brak „stóp”) oraz rozporkiem.

Niektórych kalessony inspirowały do tworzenia bardzo ciekawych, nierealistycznych ofert. Oto przykład jednej z takich propozycji dla klienta zamieszczonej w Internecie.



kalessony na korbkę!

Opis: Niech Was to nie martwi, że cena nie jest niska. Nie przejmujcie się, że nie wiecie, co z takimi kalessonami zrobić. Instrukcja obsługi dołączona jest do każdego egzemplarza. A jeśli zadzwonicie do Tele Tango Dynia już teraz, możecie wygrać rewelacyjne, fantastyczne rajstopy z kławką i skarpety z łańcuchem! Ten fantastyczny zestaw nie jest dostępny nigdzie indziej, tylko w sklepie wysiłkowym KURDEpeel. Nikt nie może mieć tych pięknych akcesoriów, jeśli nie należy do dzielnych szeregow bezmózgich kołtunów klikających w tą i z powrotem po KURDEpeel, jakby było po co. Tylko Wy, najwspanialszy spośród ludzi, kwiat młodzieży kurdyjskiej, światło umysłu i inne tam takie głupie hasła, możecie zakupić kalessony na korbkę i wygrać rajstopy na kławkę i skarpety z łańcuchem.

Niech Ci się bracie nie śnią kalessony...

Motywu kalessonów nie pomija także sennik. Jeżeli śniły Ci się kalessony to nieomylny znak, że niebawem spadnie na Ciebie grad nieszczęść. Jednak jeśli w twoim śnie kalessony odgrywały drugorzędną rolę. Czyli na przykład zakupywałeś je możesz liczyć na „kolacje w sympatycznym towarzystwie.” Nosząc kalessony w sennej rzeczywistości gratulujemy. Spodziewajcie się „ciekawych upominków. Natomiast tych, którzy senną rzeczywistość (wiem, że brzmi to paradoksalnie) wykorzystują po to by kalessony wyprać przestrzegamy. W bliżej nieokreślonej przyszłości „mocno kogoś zranicie”.

Argumentowa bitwa.

A zatem nosić czy nie nosić? Podjęcie tej trudnej decyzji musimy uzależnić od naszych indywidualnych potrzeb i przyzwyczajęń. Kalessony są z pewnością lekiem na: chroniczne odczuwanie zimna i strach przed chorobą. Mogą jednak sprawiać, że

czujemy się dyskomfortowo wtedy gorę wzięcie zapewne nasz „egoizm” i kalessonów zakładać nie będziemy. Pozostaje jeszcze jedna kwestia. Kiedy kalessony należy zakładać? Wszelkie kanony kalessonowych instrukcji obsługi mówią tutaj o temperaturze minusowej. Odstępstwa od tej reguły może spowodować zimny wiatr bądź popadnięcie w wir „kalessonowego szaleństwa”

Naczelnny Kalesson.

Współpraca: wymienieni i nie wymienieni rozmówcy.

Tak się żyje w Los Angeles...

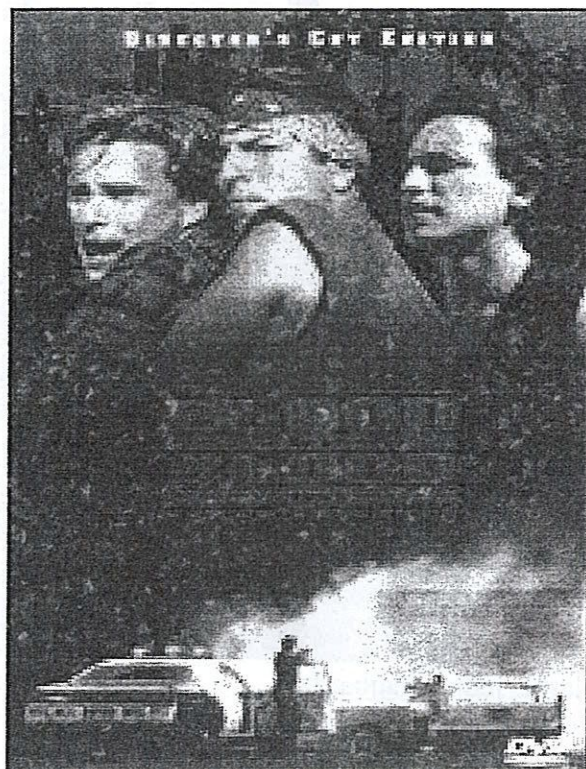
Na ten numer nie przygotowałem żadnej hollywoodzkiej super produkcji. Wydaje mi się jednak, że film, który chcę wam przedstawić, chociaż nie należy do najnowszych jest bardzo dobrym obrazem życia członków gangów.

Dodatkowo pikanterii całej interesującej zresztą fabule dodaje fakt, że ukazuje ona środowisko gangów różnych nacji.

„Honor nade wszystko”, bo o ten film chodzi jest opowieścią o trójce przyjaciół należących do latynoskiego gangu Vatos Locos. Dzieli się on na dwie części, z której każda zaskakuje rozwojem sytuacji. Ukazuje uliczne życie, jak również walkę o więzienną dominację. Kluczową postacią całego filmu jest Miclo (Damian Chapa), meksykanin, którego ojciec był białym. Utożsamia się on jednak z latynosami i po dość ciężkiej przeprawie w końcu zostaje zaakceptowany w ich środowisku. Chociaż jest to produkcja z 1993 r., a obsadę nie stanowią gwiazdy to wydaje mi się, że przebija niejeden film, którego nakłady grubo przekraczają miliony dolarów. Jak mawia mój dziennikarski autorytet: „nie ważna jest kasa, ale dobry koncept.” Takim właśnie jest ten film. Generalnie cały film pokazuje żelazne zasady panujące w gangach. Nikt, nawet bossowie nie mogą być pewni własnego jutra bo już za ich plecami kroi się jakiś spisek. Akcja filmu toczy się w Los Angeles w 1972 roku, a jak wiele osób zapewne wie Los Angeles

zawsze było i do dzisiaj jest miastem o największej przestępczości. Na każdym rogu roi się tam od przestępców, a co za tym idzie jest miejscem idealnie oddającym klimat takich filmów i w tym miejscu ukłon w stronę reżysera.

Nie chcę ujawniać więcej szczegółów związanych z tym obrazem. Wydaje mi się, że te kilka zdań powinny zaciekać potencjalnego czytelnika. Osobiście gorąco polecam każdemu oglądnięcie tego filmu. Można się z niego dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy na temat życia w gangu. Co prawda można nieźle się obłowić, ale gangsterka ma też swoje ciemne strony, których według mnie jest zdecydowanie więcej. Miłego oglądania.



Gabriel

Dramat kryminalny, 83 min, USA 1993

Reżyseria: Taylor Hackford

Scenariusz: Ross Thomas, Jimmy Santiago Baca

Występują: Damian Chapa, Jesse Borrego, Benjamin Bratt, Enrique Castillo, Victor Rives, Delroy Lindo i inni

Robert jak Harry

Biorąc do ręki książkę „Kod Leonarda da Vinci” musimy sobie uprzytomnić, iż mamy do czynienia z fikcją literacką. W przeciwnym wypadku możemy być mocno zbulwersowani.

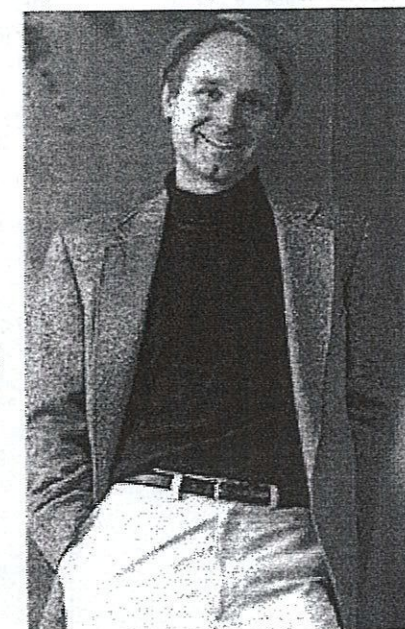
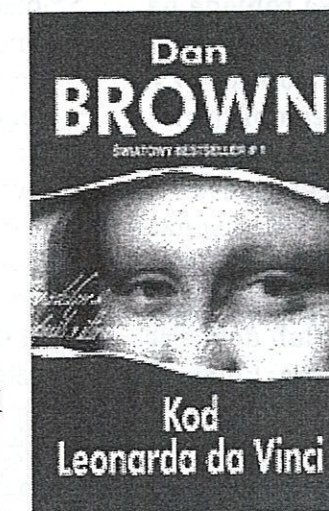
Dan Brown (autor tej książki) porusza tematy dla Kościoła niewygodne, oskarżając Watykan i inne organizacje chrześcijańskie o hipokryzję i manipulowanie dowodami wiary. I właśnie, dlatego trzeba wiedzieć, że teorie, przez które owe zarzuty powstały są ponaciągane i fikcyjne.

„Kod Leonarda da Vinci” to taki „Harry Potter” dla dorosłych. Otóż obydwie książki są pisane tak, iż nie sposób się od nich oderwać. Fabuła skonstruowana jest bardzo interesująco zaś napięcie budowane umiejętnie. Dzieło zarówno Browna jak i Rowling absolutnie nie rzuca na kolana pod względem atrakcyjności literackiej, słownictwa, konstrukcji zdań etc.. Jeśli w przypadku Rowling jest na to jakieś uzasadnienie (potencjalnymi odbiorcami „Harrego Pottera” są dzieci) to Brown chyba nie ma tutaj nic na swoją obronę. Jego największą domeną jest, bowiem tworzenie interesującej i zawilej fabuły. To w jednym z największych światowych bestsellerów widać, bo książkę czyta się szybko i przyjemnie. Co zaś się tyczy samego przebiegu akcji to główną rolę odgrywa tutaj postać (otóż to!) Świętego Graala.

Wszystko zaczyna się od morderstwa (zabity zostaje kustosz muzeum w Luwrze) a później jak w dobrym thrillerze napięcie rośnie. Mi chłonięcie tej książki z prędkością Strusia Pędziwiatra przerwał pewien internauta. W trakcie gdy ją czytałem na jednym z internetowych portali ukazała się informacja o tym, iż „Kod Leonarda da Vinci” zostanie

z ekranizowany. Pod newsem jak to zwykle bywa było wiele komentarzy. Jeden komentator zapewne do dzisiaj dumny z siebie zdradził mi fakt, który miał najistotniejsze znaczenia względem całej akcji. Byłem zdruzgotany i poirytowany. Bo jak stwierdziłem po przeczytaniu odebrał mi 40% do 50% przyjemności. Mimo to czytało się również bardzo ciekawie, co

dobrze świadczy o autorze. Kolejnymi etapami po wspomnianym morderstwie są



przede wszystkim fałszywe oskarżenia ze strony francuskiej policji (bo tam w głównej mierze toczy się akcja, która później przenosi się do Wielkiej Brytanii) pod adresem głównego bohatera czyli Roberta Langdona, znanego badacza tajemnicy Świętego Graala. Autor skupił się na bardzo zaskakujących interpretacjach dzieł

tytułowego Leonardo Da Vinci, który fascynował ofiarę morderstwa. Pod lupę wziął przede wszystkim obraz „Mona Lisa” oraz „Ostatnia Wieczerza.” Na czym polega owa zaskakująca interpretacja zdradzać nie będę gdyż nie chcę być jak ów wszechwiedzący internauta. Książkę przeczytać mimo wszystko warto, choćby dla rozrywki, bowiem głównie to na celu mają dzieła jak to nazywam pop-literatury.

Zevaya

Skóra, świeki i tłuste włosy.

Lata osiemdziesiąte. Magiczny okres, w którym dominowała muzyka robiona na tanich keyboardach Casio, a towarzyszył jej image złożony ze sprayu do włosów i laikrowych spodni. Okres ten obfitował w ważne wydarzenia dla świata takie jak osłabienie Związku Radzieckiego oraz operacje plastyczne Michaela Jacksona. Fani muzyki rockowej mieli dwa wyjścia: poddać się już powoli wygasającej fali punkrocka lub dołączyć do nowopowstającego potwora, który będzie jednym z najbardziej wpływowych gatunków muzycznych. Ów potwór narodził się w Wielkiej Brytanii i został ochrzczony mianem New Wave Of British Heavy Metal. Dla tych, którym punkrock był równoznaczny z wymiotami nowopowstały styl był idealnym rozwiązaniem. Pierwszym zespołem, który przełamał lody i ustanowił kanon tej muzyki jest Judas Priest, który już od 1978 roku wydając płytę „Stained Class” formował swój styl, który przybrał ostateczną formę na płycie „British Steel” w 1980 roku. Ich wywodzący się z prostego rock ‘n’ rolla styl, okraszony melodyjnymi solówkami stał się wzorem dla wielu nowopowstających grup w tamtym czasie. Kolejną grupą, która wywarła największy wpływ na brytyjską scenę muzyczną była formacja Iron Maiden. Podobnie do Judas Priest stawiali na wysoko energetyczne rytmy połączone z melodyjnymi, epickimi solówkami. Do dzisiaj zespoły te pozostały największymi grupami metalowymi z Wielkiej Brytanii. Wraz z takimi zespołami jak Saxon, Def Leppard, czy Diamond Head przewodzili nowej fali. Już wtedy można było zauważyć, że muzyka metalowa nie podlega jednemu, określone kanonowi czego dowodem są takie zespoły jak Venom, czy Mercyful Fate. Muzycznie prezentując się podobnie do swoich kolegów, różnili się przekazem słownym, który opowiadał o okultyzmie, demonach i



Judas Priest / fot. arch. własne/

śmierci. Zespoły te były protoplastami black metalu, który pojawił się w bardziej mrocznej formie za sprawą takich zespołów jak Bathory, czy Mayhem. Od tego czasu muzyka metalowa często była kojarzona z działalnością szatana (co owocowało w wiele procesów sądowych toczonych przeciwko zespołom). Tymczasem w USA scena metalowa dopiero się formowała i to w bardziej ekstremalnej formie. A to za sprawą czterech chłopaków, którzy obsesyjnie słuchali nowych zespołów z Wielkiej Brytanii. Mowa tu oczywiście o zespole Metallica, który w 1983 roku wydał swój debiutancki krążek „Kill ‘Em All” i dosłownie zabił wszystkich swoim niesamowicie szybkim i agresywnym graniem. Nikt przedtem nie słyszał czegoś takiego. Za Metallicą podążyły takie zespoły jak Anthrax, Megadeth (założony przez eks gitarzystę Metalliki) oraz Slayer. Ten ostatni przekroczył wszelkie granice nagrywając najszybszy album thrash metalowy. Od tamtej pory metal zaczął się dzielić na wiele gatunków, które powstawały na przestrzeni lat osiemdziesiątych. Powstały takie gatunki jak death metal, który rozwijał agresywny styl thrashmetalowy do granicy obłędu. Najważniejszymi zespołami death metalowymi są Morbid Angel oraz Deicide, którzy do dziś stanowią kwintesencję tego stylu. Również ważnym zespołem, który przekroczył granicę jeszcze bardziej jest Cannibal Corpse, szokujący swoimi tekstami rodem z rzeźni. Muzyka metalowa bez wątpienia dominowała w latach osiemdziesiątych, przynosząc powiew świeżości. Jednak dalej powstawały równie ciekawe zjawiska, które będą opisywane w następnych częściach historii rock ‘n’ rolla.

N.S.U.

Głowa do góry

Kiedyś zadałem sobie pytanie „kto jest prawdziwym góralem”? Co to znaczy być człowiekiem gór? Czy decydujące jest tu miejsce zamieszkania?

Dziś wiem, że prawdziwym góralem jest ten, kto gotów jest dla gór umrzeć.

Gdy rozpoczynałem swój cykl „Głowa do góry” bałem się tego tematu, bo nie można górali scharakteryzować na jednej stronie szkolnej gazetki. Najwięksi Polacy pisali nich opasłe książki, tworzyli doskonałe albumy

Marne byłyby moje opisy strojów, tradycji bo są one znane każdemu dzięki wszechobecnej komercji, co w tym przypadku jest góralom oczywiście na rękę. Dobrze sprzedają się oscypki, swetry, pantofle, ciupagi z tymi prawdziwymi nie mające nic wspólnego, a często produkowane gdzieś na Śląsku lub Pomorzu.

Sam nie jestem znawcą i obudzony w środku nocy nie wyrecytuje wszystkich elementów stroju regionalnego górali.

Górale mają to do siebie, że zawsze chcą czegoś więcej, często żyją marzeniami nie do zrealizowania. Nikomu jednak nie będą się z nich zwierzać. Ta ambicja zdarzało się, że doprowadzała ich do zguby. Mało się teraz mówi o GORALENVOLK z czasów okupacji hitlerowskiej, bo nie jest to okazja do dumy. Wacław Krzeptowski szansę na poprawę bytu swojego i innych górali widział już tylko we współpracy z Niemcami. Za nim też inni.



Ks. Józef Tischner – człowiek, który kochał górali i pisał o nich.

„od serca” o góralach

Dzięki temu przeżyło wiele rodzin, ale zdrada pozostaje zdradą, a zdrada u górala to śmierć, jeśli nie ciała to z pewnością ducha.

Ponoć tuż przed karą śmierci przez powieszenie spisał testament własną krwią – tak dziś mieszkańcy Podhala zakrywają stare

blizny. Pewnym jest natomiast, że w drodze do szubienicy ukląkł i zapłakał przed samym Bogiem ze wstydu i żalu.

Historia górska nie jest historią prostą, lecz pełną wzlotów i upadków. Przeplatają się ze sobą okres biedy z dobrobytem, pogarda ze strony innych z zachwytem i uwielbieniem. Od długiego już czasu próbuje się ich wykorzystać jako swoistą

reklamówkę po czasie nadającą się tylko na wyrzucenie.

W czasach PRL-u masowo wyjeżdżali do USA w poszukiwaniu chleba i stamtąd dofinansowywali rodaków na Podhalu. Do dziś śpiewa się ceprowską piosenkę „góralu czy ci nie żal.” Teraz niektórzy śmieją się, że ci spod Giewontu wysyłają „dutki” za Ocean.

Co by nie pisać i nie mówić, żaden myślący człowiek nie przejdzie obok nich obojętnie. Należą do tej grupy ludzi których szczerze można tylko kochać lub nienawidzić.

Tymczasem ja nienawidzę, gdy traktuje się ich jak pajaców, z którymi wychodzą fajne zdjęcia. I nic więcej.

Serce górala bije dla gór i pewnie dlatego pomimo trudnego okresu ubóstwa i prześladowania pozostali na swoim. Ci z kolei, którzy nie mieli szczęścia urodzić się w górach cierpią dzisiaj, gdy muszą je opuścić i wrócić do „normalnego” życia.

Sabała

Przewodnik po schroniskach cz.4 - Wierchomla

Schronisko PTTK, a dokładnie baczówka nad Wierchomlą ma 28 miejsc noclegowych. Położona w Beskidzie Sądeckim, na grzbiecie górskim biegnącym od Rumka ku Pustej Wielkiej, na wysokości 880 m n.p.m.

- Numer telefonu: (0-90) 246-111
- Poczta: 33-370 Muszyna, skrytka pocztowa 41
- Ilość pokoi: 9
- Dostępne są:

- Pokoje dwu i wiele osobowe
- Bufet
- Łazienki ogólne
- Akceptuje się psy

➤ Wyciągi narciarski:

- W pobliskiej Wierchomli bardzo rozbudowana stacja narciarska z szeregiem różnego rodzaju wyciągów i tras.

➤ Tereny i szlaki narciarskie:

- Bardzo dobre tereny do uprawiania turystyki narciarskiej.
- Obok schroniska przebiega niebieski szlak łączący Jaworzynę Krynicką, przez Rumek i Pustą Wielką, z Żegiestowem: 25km, różnica poziomów 780 m
- Rumek – Łabowska Hala (znaki czerwone); 7km, różnica poziomów 200m

Dojazdy i dojścia:

- z Krynicy lub Muszyny autobusem do Szczawnicy, skąd drogą do baczówki 1,5-2 godz.
- z Nowego Sącza autobusem do ostatecznego przystanku w Wierchomli Małej, skąd za letnimi znakami czarnymi – 1 godzina.



Opracował: Sabala



„Powiew świeżości”



„Okiem studenta” to nowa rubryka na łamach „Makulatury”. Będę tutaj stawiać pierwsze kroki w mojej dziennikarskiej karierze, dlatego proszę wszystkich o wyrozumiałość. Nie dostałam odgórnych wskazówek od Naczelnego, o czym powinnam pisać, dlatego dzisiaj chciałabym zachęcić wszystkich do studiowania.

Zdaje sobie sprawę, że nie wszystkich przekonam, mimo to spróbuję.

Po pierwsze ważne jest to, jakie studia się wybierze. Czy wybór będzie zależał od twoich własnych zainteresowań czy może od względów materialnych (bo to zawód lepiej płatny itp.). Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że mnie cieszą moje studia ponieważ uczę się tego co mnie interesuje i nie muszę męczyć się np z matematyką, której nijak nie mogłam pojąć w liceum. Zdaje sobie sprawę, że miałam wielkie szczęście dostając się na wymarzone studia i jestem żywym przykładem na to, że marzenia się spełniają.

Po drugie w tej sytuacji, jaka jest teraz na rynku pracy po liceum koniecznie trzeba się jeszcze uczyć, by w przyszłości nie zasilić grona bezrobotnych. Pesymista mógłby powiedzieć, że i tak nie znajdzie pracy w swoim zawodzie, a poza tym teraz pracę można dostać tylko po znajomości. Jednak moim zdaniem zawsze warto spróbować, być może w twoim przypadku te teorie nie okażą się prawdziwe.

Po trzecie studiując odsuwasz od siebie widmo dorosłego życia, kiedy to będziesz

musiał zarobić na swoje utrzymanie i kiedy będzie się od ciebie wymagało abyś się ustatkował(a). Studia to tak naprawdę najlepszy czas i ostatnia szansa, żeby się „wyszaleć”. Duże możliwości na owo „wyszalenie” dają studia w innej miejscowości. Nie mieszkasz z rodzicami i możesz robić, co chcesz, ale jednocześnie jest to sprawdzian czy z dala od rodziców dasz sobie radę. Czy dobrze będziesz rozporządzał „kasą”, by wystarczyło jej do następnego przyływu gotówki? (A czasem jest naprawdę ciężko, gdy twoje śniadanie, obiad i kolacja to jajecznica czy też inny wykwinny przysmak.)

Studiowanie to nie tylko życie studenckie, ale także nauka (w czasie sesji wiadomo jest ciężko), dlatego studiując na wymarzonego kierunku nauka nie jest przykrą koniecznością. Poza tym studia dają możliwości rozwoju twoich talentów i zainteresowań poprzez rozmowy z „pokrewnymi duszami” z twojego kierunku, udział w różnych sekcjach zainteresowań itp. Na moim wydziale jest mnóstwo takich możliwości, bo oprócz sekcji (literackiej, filmowej i twórczości własnej) jest także gazeta, teatr. Nie tylko uczelnia daje ogromne szanse rozwoju, ale także umożliwia ją duże miasto, które oferuje teatry, różnego rodzaju wystawy i inne imprezy kulturalne.

Dlatego zachęcam was gorąco, abyście realizowali swoje marzenia i spróbowali sił na wymarzonych studiach. Życzę odwagi i powodzenia.

Laura

C I E K A W O S T K A

Czy wiesz, że...?

Według informacji tygodnika „Newsweek Polska” w sierpniu tego roku międzynarodowa olimpiada informatyczna ma odbyć się w Nowym Sączu. Swoją udział zapowiedziało blisko 800 uczestników z 80 krajów! Ciekawe czy nasze miasto jest przygotowane na zorganizowanie tak wielkiego przedsięwzięcia?

Źródło: „Program na życie” – artykuł autorstwa Pawła Góreckiego, „Newsweek” 7/2005.

Skandynawska prowincja

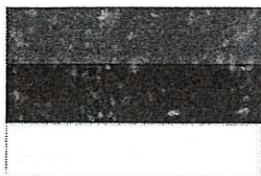
Swoją historię Estończycy dzielą na cztery główne okresy: panowanie polskie, szwedzkie, rosyjskie oraz czasy obecne, czyli okres niepodległości.

Żartując mówią, że najlepiej było za rządów Szwedów, a ponieważ historia kołem się toczy z nadzieją patrzą w nowy etap- członkostwo w Unii Europejskiej.

Mówiąc o krajach bałtyckich wymienimy szybko Łotwę, Litwę i Estonię. Rzadziej potrafimy powiedzieć coś więcej na temat choćby jednego kraju. Szczególnie na temat Estonii, która kojarzy nam się z peryferiami Europy. Dla Estończyków to bzdura, bo jak sami

sądzą ich kraj znajduje się w...centrum naszego kontynentu.

Wielowiekowa dominacja rosyjska czy polska, nie zmieniła faktu, że Estończycy uważają się za Skandynawów. Język estoński jest spokrewniony z fińskim a kultura ludowa, zwyczaje i nawet kuchnia są podobne do skandynawskiego trybu życia. Estonia postawiła na nowoczesne państwo obywatelskie, i nie bez powodu często nazywamy ją "tygrysem Bałtyku". W 2003r. przeznaczono na rozwój technologii informacyjnych 1,2 % budżetu państwa(prawie tyle samo co na obronność), a efekty tej wieloletniej polityki widać już dziś. Obecnie w Estonii sprawy urzędowe, zakupy, operacje



bankowe załatwia się przez Internet. Pod tym względem naród ten jest w czołówce krajów UE. To przyciąga nie tylko inwestorów ale i turystów.

Estonię w ostatnich latach odwiedza ponad 3 mln turystów, głównie Finów i Niemców, co widać szczególnie na ulicach Tallina. Finowie w Estonii odgrywają ważną rolę. Nie są tylko turystami, ale też

ważnymi inwestorami. Mimo, że tubylcy nazywają ich "fińskimi łosiami", to narody te żyją w symbiozie.

W czasach ZSRR Estończycy byli zwrócenii twarzą ku Bałtyku, bo kontakty z zachodem były najłatwiejsze. W odbieranej przez anteny domowe fińskiej telewizji Estończycy

widzieli jak żyje się na Starym Kontynencie. Dziś są już w Europie.

Czacha



Tallin – centrum miasta/fot. arch. własne/

pierwsza bramka w łonie...

Sport

Futbolowi oligarchowie (za pośrednictwem swych wszędobylskich skautów) niedługo zaczną zakupywać piłkarzy będących jeszcze w łonie swoich matek. Albo lepiej. Będą składali zamówienia u rodziców, których geny mogłyby stworzyć genialnego piłkarza. Klub zapewni byt całej rodzinie, szczególną uwagę zwracając na maleństwo, które skaże na piłkę nożną.

Dzieciak (niemowlę?) będzie miał indywidualne nauczanie, (w programie rzecz jasna zagadnienia wyłącznie futbolowe) ponieważ większość czasu będzie musiał poświęcać na zabawy (czyt.

mordercze treningi) z piłką. W wieku (szacunkowo) ośmiu lat stanie się dojrzałym piłkarzem gotowym do gry w pierwszym składzie. Jeżeli klubowi fizjodolzy lub amerykańscy (ponoć są najlepsi) naukowcy nie wymyślą środków, które sprawią, że piłkarz będzie mógł być eksploatowany dziesięć lub dwadzieścia lat dłużej młody adept piłki zakończy swoją karierę w wieku dwudziestu czterech bądź dwudziestu pięciu lat. Potem rozpocznie normalną naukę. Założmy, że na nadrobienie zaległości będzie potrzebował dziesięciu lat. Jako trzydziestopięcioletni mężczyzna ze średnim wykształceniem zdecyduje się na wyższe studia, co zajmie mu ok.. pięciu lat. W wieku czterdziestu lat stanie się obywatelem gotowym podjąć pracę. „Czy ma pan jakieś doświadczenie?” zapyta pracodawca. „Ależ to jest oburzające! Jestem świeżo upieczonym absolwentem wyższej uczelni!” odpowie eksfutbolista. Pracodawca z uśmiechem na twarzy oddeleguje żartownisia (w jego mniemaniu) a za dwa dni zatrudni świeżo upieczonego studenta wyższej uczelni,

który jednak będzie nieco młodszy. Ale tylko nieco, bo dwudziestopięcioletni.

„Przecież grając w piłkę zarobił kupę kasy” – może ktoś powiedzieć. Owszem, ale do osiemnastego roku życia wszystkie pieniądze zgarniali rodzice, którzy nie pracowali. Po redukcji kontraktu (piłkarz z dziesięcioletnim stażem nie jest już przecież tak efektywny) futbolista sam będzie odpowiadał za swoje pieniądze. Nie zarobi ich jednak na całe życie. I niestety będzie musiał liczyć na pracodawcę – kobietę, która kocha seks z mężczyznami po czterdziestce.

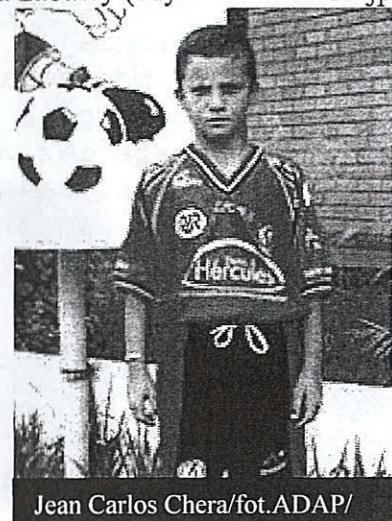
Najpierw był siedemnastoletni Owen.

Potem jego rodak Rooney młodszy, zaledwie o rok (wtedy gdy wkraczał w dorosły futbol). Następnie głośno było o jakimś Adu, który w wieku czternastu lat miał (i nadal ma) najwyższy kontrakt w Major League Soccer (Liga Amerykańska). W zeszłym roku wiele mówiło się o Argentyńczyku Lameli, który w wieku dwunastu lat stał się jednym z głównych celów transferowych wielkiej Barcelony. 2005 rok pobił jednak wszystkich

na łeb na szyje. Zafundował skautom z całego świata prawdziwy hit: „Zacznijmy jeszcze wcześniej, co nam szkodzi?”. Hiszpańskie kluby biją się o dziesięcioletniego (!!!) Kameruńczyka. Dzieciak nazywa się Patou. Natomiast inne wielkie kluby, w tym Manchester United chętnie widziałyby w swojej kadrze równolatka wspomnianego Patou, Brazylijczyka Jean'a Carlosa Chera.

A ja proszę: Nie odbierajmy dzieciństwa, nawet tym chłopakom, którzy kochają futbol. Przy tak zawrotnym tempie mogą go znienawidzić. Piłka nożna bez miłości szybko stanie się jedną z gałęzi przemysłu. Ale kogo to obchodzi. Kto pierwszy ten lepszy, zatem, na co czekasz? Może to właśnie twój nowonarodzony syn jest prawdziwą futbolową perłą?

Zevaya



Jean Carlos Chera/fot.ADAP/

Największe wydarzenie muzyczne br. w Nowym Sączu.

„Klub muzyczny Scream w Nowym Sączu organizuje cykl imprez pod tytułem \"?\". Cykl ten ma za zadanie przedstawić miejscowym klubowiczom jednych z najlepszych dj'ów i producentów muzyki klubowej i tanecznej ostatnich lat. Jest to największe wydarzenie pod względem rozwijającej się nadal kultury muzyki techniczno-tanecznej i hous'owej w Nowym Sączu. Najciekawszą sylwetką która pojawi się w Nowym Sączu, jest Eric Prydz (aka DJ Falcon) producent utworu \"Call On Me\".

Cały cykl imprez rozpoczyna się 28 marca 2005 roku. Najciekawsze jest to iż bilet wstępu na imprezę będzie naprawdę tani, bo tylko 15zł - w czasie imprezy. Panie oczywiście do godziny 22: mają wstęp wolny.”

Źródło: www.inicjatywy.planty.pl

WWW.FREEMIND.OF.PL PREZENTUJE

4 Pory Punk Rocku WIOSNA FESTIWAL

akurat koniec świata

de windows eye for an eye

THC-X

siłki: tylko 15zł w przedsprzedaży 20zł w dniu koncertu

NOWYSĄCZ, 8 KWIECIEŃ 2005

SCREAM CLUB GODZ. 18:00

PLAC DĄBROWSKIEGO 2A

scenaonline.org PUNK.org serpent.pl

To z kolei plakat reklamujący inną muzyczną imprezę. Chodzi o „4 Pory Punk Rocku Wiosna Festiwal”. Impreza odbędzie się 8 kwietnia 2005 roku w Scream Club. Rozpocznie się o godzinie 18:00. Ceny biletów to: w przedsprzedaży 15 zł natomiast w dniu koncertu 20 zł. Predsprzedaż prowadzą: **Scream Klub ul. Plac Dąbrowskiego 2 a Rock&Film Galery – ul. Jagiellońska** Więcej informacji na stronie internetowej: www.freemind.of.pl

Przyg.: Zevaya

Humor szkolny

A oto kolejna uwaga, autentyczna oczywiście, a pojawiła się na poprawionej kartkówce:

„Mnie również jest smutno, że uczniowie nauczycieli (w tym mnie) nie słuchają, bo ja wyraźnie wam tłumaczyłam, że macie się nauczyć ze względu na to, iż spotykamy się tylko 2 razy przed wystawieniem ocen. Szkoda, że uczniowie w niedzielę i święta nie muszą się uczyć, a ja muszę dzisiaj (w niedzielę) siedzieć i poprawiać to czego uczniowie nie umieją, bo przecież oczywiście temu są winni nauczyciele. Jak można nie wiedzieć jak jest książka po niemiecku!!??”

A teraz jeszcze dawka belferskich tekstów:

„I co to było? Bo to jest very important.”

„Następny huncwot to jest Katarynka”

„Wydaje się, że konstytucja jest cysuś galncuś”

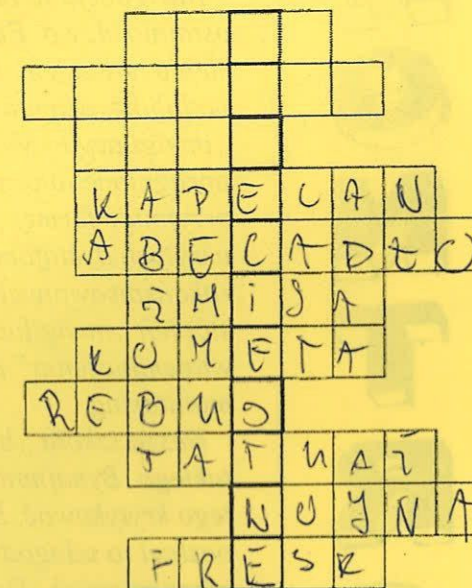
„Y...Y...Y...Y...Y...Y...Y...Y...Y”

„I jak będziesz miał dziecko, swoje **OSOBISTE** dziecko, będziesz mu musiał pewne rzeczy wytłumaczyć. Przyjdzie do ciebie z książką do matematyki, a ty nawet dodawać i odejmować nie będziesz umiał.”

Zebrali: Beata i Zevaya

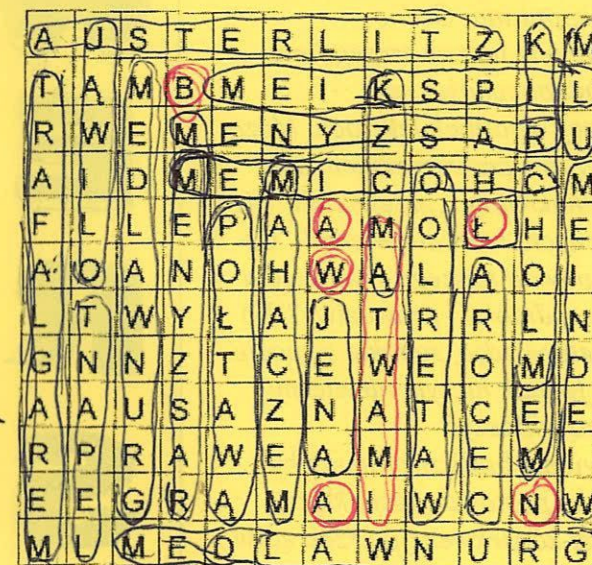
Krzyżówka, łamigłówka, Pytania

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.



1. Angielska dama
2. Czasopismo, tygodnik
3. Chodzi do tytu.
4. Książ w wojsku
5. Z pieca spadło
6. Zygzakowaty gad.
7. Gwiazda ognista.
8. Rysunkowa zagadka.
9. Rysunek na ciele.
10. Konflikt zbrojny.
11. Religijne malowidło.

Z podanych liter wykreśl nazwy miejscowości pod którymi odbyły się słynne bitwy. Z pozostałych otrzymasz hasło



Talonu nie wygrał nikt! Ot, ciekawostka☺

Przygotował:

Hasło: WIOSNA

Hasła z poprzedniego numeru:

Krzyżówka:
Encyklopedia

Łamigłówka:
Karpac

Nagrodą w konkursie jest talon do szkolnego sklepiku o wartości 5 zł!!! Jeśli rozwiązałeś krzyżówkę oraz łamigłówkę wpisz hasła poniżej wytnij ten kupon i oddaj, któremuś z członków redakcji. Kupon przyjmowane są do 15 Marca. Rozwiązanie i laureaci w kolejnym numerze. Powodzenia!!!

HASŁO KRZYŻÓWKI:

HASŁO ŁAMIGŁÓWKI:

Imię i nazwisko: Klasa:

Od kuchni

Zwiewamy?

W zależności od punktu widzenia możemy wyróżnić grzechy i grzeszki. Pierwsze zasługują na pokutę drugie też. Jednak, czy powinny być karane tak samo?

Wiem, wiem, we wstępie nie za bardzo wiadomo, o co chodzi. Już wyjaśniam. Przyszło mi do głowy, że można by podyskutować na temat wagarowania. Czy ucieczka ucieczce jest równa? Zapewne inne spojrzenie na tą sprawę mają uczniowie, inne natomiast nauczyciele. Ale wypada się zastanowić. W końcu absencja na jednej godzinie lekcyjnej zwłaszcza na początku kolejnego dnia szkolnej męczarni rzeczywiście może być niekoniecznie celowa i zaplanowana znacznie wcześniej. Co innego jeśli chodzi o cały dzień. Chociaż każdy z uczniów, który chodź raz spróbował tego zakazanego owocu wie, że najlepsza jest tzw. laba na spontana. Grono nauczycielskie jest jednak szczególnie uczulone na nieobecności na pierwszych, czy ostatnich lekcjach. Może i traktowałiby to z przymrużeniem oka, jednak niejednokrotnie „przejechali” się na podopiecznych, którym uwierzyli. Co jednak, jeśli powód naszego wyminięcia lekcji jest uzasadniony i prawdziwy? No cóż nauczyciele wiedzą, że takie sytuacje się zdarzają, jednak niczym niewierny Tomasz muszą zobaczyć usprawiedliwienie bądź zwolnienie by uwierzyli. Taka postawa „tych, którzy nauczają” jest konsekwencją przekrętów i niejednokrotnie wyimaginowanych tłumaczeń ze strony uczniów.

Tak więc nawet jeśli w naszym odczuciu nie każda absencja powinna być karana jednakowo to jednak według nauczycieli „nie ma zmiłuj”.

Gabriel

KONTROLERSJE

Z pierwszej piłki

Akcja! Cięcie!

Inwigilacja to bardzo modne ostatnio słowo. Posłowie inwigilują siebie nawzajem, biznesmeni robią podobnie, dziennikarze też wpadają w „inwigilacyjny wir” by zdobyć upragnione informacje. Ta inwigilacja przyjmuje formę, „co najwyżej” ukrytych dyktafonów lub zakonspirowanych pluskw. Wyższy stopień „inwigilacyjnego wtajemniczenia” to z pewnością monitoring.

Nasza szkoła „bawi się” w coś takiego. Bynajmniej nie mam zamiaru tego krytykować, bo monitoring w tej postaci to udogodnienie o zaletach nieocenionych. Do tego chyba nie trzeba nikogo przekonywać, a jeśli ten argument to za mało warto zwrócić uwagę na pozaszkolne zalety monitoringu.

W zasięgu szkolnych kamer dochodzi do bójki mężczyzn absolutnie niezwiązanych z naszą placówką. Sfrustrowani poszkodowani uważają, że ujęcie sprawców to będzie kolejny odcinek serialu z cyklu „nieudolna policja”. Nie tym razem jednak, nie tym razem.

Miasto inwestuje w monitoring. Już dziś w kilku newralgicznych punktach Nowego Sącza znajdują się kamery. To jednak za mało, dlatego warto by inne instytucje wsparły to przedsięwzięcie zwłaszcza, że jest ono bardzo kosztowne. I co z tego, że ktoś będzie nas ciągle podglądał? Przynajmniej (mam nadzieję, że nie mówię tylko w swoim imieniu) będziemy czuć się bezpiecznie(j).

(wis)